

Na tropie zapomnianej literatury

Ja dzisiaj się cieszę, że przemocą wyrzucony kiedyś z bibliotek, skazany na zapomnienie, ważny polski autor wraca do naszej kultury, do zbiorowej wyobraźni. To wspaniałe uczucie

Michał Karnowski rozmawia z Tadeuszem Zyskiem, wydawcą, redaktorem, twórcą wydawnictwa Zysk i S-ka, z wykształcenia psychologiem i socjologiem

Mam przed sobą przepisaną na nowo, uporządkowaną i zredagowaną przedwojenną powieść „W nawiedzonym zamczysku” autorstwa Jana Łady, czyli księdza Jana Gnatowskiego, podróżnika, pisarza, publicyści. Akcja tej powieści z elementami fantastyki dzieje się na Kresach w czasach poprzedzających „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza. Odważna decyzja, by się do czegoś takiego brać. Lubi pan wydawnicze eksperymenty?

Tadeusz Zysk: Decyzja nieoczywista, ale ja lubię takie wyzwania. Wiem też, że często się one opłacają. Pamiętam, jak nas krytykowano, gdy przymuszeni zablockowaniem praw do dotychczasowego tłumaczenia zdecydowaliśmy się ponownie przełożyć na język polski „Władcę Pierścieni” Tolkiena. Jak można szargać świętości? – pytano. A jednak

czytelnikom się spodobało. Na Zachodzie to normalne, że na nowo odczytuje się pewne dzieła, uwspółcześnia się.

To wypierześi na poważnie postawiliście także na współczesną polską powieść historyczną? Dlaczego?

Bo wyczuliśmy, że tego brakuje. Sama klasyka nie wystarczy. Wspaniały sukces Elżbiety Cherezińskiej jest dowodem, że mieliśmy rację. W tej chwili w Stanach Zjednoczonych w nakładzie 100 tys. egz. ukazała się jej „Harda”. Zbiera też dobre recenzje. W planach mamy wydanie tam „Królowej”. Ale skoro o historii, to także u nas ukazała się popularnonaukowa biografia Lecha Wałęsy pióra Sławomira Cenckiewicza ujawniająca prawdę o byłym prezydencie. Wielu przestrzegało, że w odwiecie nas zniszczą, że będą problemy. Nie przestraszyliśmy się. Czytelnicy docenili tę pozycję.

„W nawiedzonym zamczysku” to jednak powieść historyczna z elementami zjawisk paranormalnych.

Rzecz ze wszech miar nietypowa.

Jest to formuła bardzo na świecie popularna: powieść historyczna z wątkami nadmysłowymi. W polskiej fantastyce jest to także bardzo silny nurt, tym bardziej że początki naszej



państwowości toną w mroku, niewiele wiemy o tym, co działo się tutaj w czasach prasłowiańskich, przedchrześcijańskich, przed Mieszkim. Daje to wielkie pole dla wyobraźni, a masowość tego zjawiska wskazuje na pragnienie odnalezienia przez Polaków także i w ten sposób swoich korzeni, uwzględnienia mitologii przybudowie swej tożsamości. Żeby było jeszcze ciekawiej, od kilkuset lat masową wyobraźnię rozbudzają nowe odkrycia archeologiczne i naukowe na temat początków państwa polskiego, możliwe dzięki zastosowaniu supernowoczesnych technologii. Możemy dokładnie określić wiek świętego drzewa, zbadać mikrocząsteczki biologiczne pozostawione przez naszych przodków, możemy zbadać DNA królów, ale i każdego z nas.

To trochę zabawa, ale wielu ludzi ulega pokusie sprawdzenia rzekomego pochodzenia przez badania genetyczne.

Ja też uległem. Syn w prezencie wykupił mi takie badanie, okazało się, że jest we mnie 56 proc. Słowianina, 41 proc. Balta i 3 proc. człowieka z Bałkanów. Trochę to oczywiście zabawa, ale uświadamiająca nam skalę migracji w przeszłości, rzucająca jakieś światło na naszą przeszłość. Połączenie takich technologii z wiedzą historyczną, mitami, baśniami, legendami jest dziś uwielbiane przez czytelników. Stąd wziął się pomysł na ponowne odczytanie powieści Jana Łady.

Jak w ogóle trafiliście na tego autora, kompletnie niemal zapomnianego?

Szukałem tekstów do antologii grozy „Wigilia z duchami” i w ręce wpadł mi „Lucyfer” Jana Łady. Byłem pod urokiem. Trzeba tutaj wspomnieć o dobrej robocie, jaką wykonali w przywróceniu pamięci Jana Łady Jan Maria Jackowski swoją książką „Ks. Jan Gnatowski na tle epoki” oraz Aleksandra Ewelina Seliga, znakomita badaczka z Uniwersytetu Łódzkiego, która napisała wiele tekstów o nim. Są to świetne prace, ale historyczno-literackie. My chcieliśmy przypomnieć Jana Ładę poprzez niego samego – uwspółcześnionego.

Historia tego księdza sama w sobie jest niesamowita. Pisarz, intelektualista, papieski dyplomata, który już jako wykształcony człowiek podjął studia teologiczne.

To wybitny Polak, postać miary światowej. Był wysoce obiecującym naukowcem, znał języki obce. Podróżował po Włoszech, Grecji, Bałkanach. Pisał stamtąd znakomite reportaże. W latach 80. objął dział literacki po Henryku Sienkiewiczu w piśmie „Niwa”, jednak w połowie lat 80. XIX w. musiał uciekać

Ks. Jan Gnatowski to wybitny Polak, postać miary światowej. Był wysoce obiecującym naukowcem, znał języki obce. Podróżował po Włoszech, Grecji, Bałkanach. Pisał stamtąd znakomite reportaże. W połowie lat 80. XIX w. musiał uciekać z kraju przed carską policją z powodu działalności konspiracyjnej

z kraju przed carską policją z powodu działalności konspiracyjnej. Na emigracji, ku zaskoczeniu bliskich, podjął studia teologiczne. I rok po święceniach został szambelanem papieża Leona XIII. Na początku lat 90. z niezrozumiałych powodów wrócił do Lwowa, został tam katechetą, a jednocześnie prowadził głośny salon literacki. Arcyciekawa postać.

Spodobala się panu powieść Łady, kiedy przeczytał pan ją pierwszy raz?

Tak, bardzo, ale zredagowana była fatalnie, z licznymi błędami, nielogicznościami w wątkach bohaterów, pomyłkami w nazwiskach, napisana językiem trudnym dziś w odbiorze. Ale mimo tych wad było w tej powieści coś, co mocno przyciągało. Poprosiłem o lekturę mojego bli-

skiego przyjaciela i zarazem pisarza Jana Grzegorzczaka. Odnosił podobne wrażenie: wiele słabości, ale materiał literacki świetny, wciągający. Obaj uznaliśmy, że mamy przed sobą jakby stary dwór, zrujnowany i odpychający, ale jeśli włoży się w niego ciężką pracę, to po renowacji będzie zachwycali i olśniewali. Gdy się czyta to dzieło, nie chce się wierzyć, że zostało napisane przed ponad stu laty, przez księdza pod koniec życia właściwie niewidomego. Niektóre postaci zachwycają, jak choćby postać wiedźmy Motry. Ela Cherezińska po przeczytaniu książki napisała, że zazdrości Ładzie tak pięknej postaci kobiecej. I ma rację.

Skąd te słabości książki? W końcu wyszła u Gebethnera i Wolffa, w jednym z najlepszych przedwojennych wydawnictw, założonym jeszcze w 1857 r.

Sądymy, że z dwóch powodów. Po pierwsze, była to jedna z ostatnich książek Łady. Najpierw ukazywała się w roku 1913 w odcinkach w „Słowie”, co było wtedy powszechną praktyką. Jako całość wyszła dopiero 12 lat później, gdy ks. Jan Gnatowski był już umierający, nie miał więc siły na odpowiednią redakcję, korektę. Właściwie już w momencie drukowania jej w odcinkach niemal nie widział, dyktował kolejne rozdziały. Proszę to sobie wyobrazić: powieść tworzona na bieżąco bez możliwości sprawdzenia, co napisało się wcześniej. Wielkie wyzwanie, któremu podolał, pewnych błędów jednak się nie ustrzegł. Drugim powodem była dążność wydawców przedwojennych do maksymalnych oszczędności. Z jednej strony wiedzieli oni, że drukując niezwykle popularnego wtedy Ładę, zarobią, z drugiej nie uważali, iż powinni mu pomóc w koniecznym poprawieniu dzieła.

Aż kilkadziesiąt lat po śmierci ten autor trafił na Tadeusza Żyska?

Pan żartuje, ale coś w tym jest. Podeszliśmy do tej książki jak do dzieła współczesnego autora, który przysłał nam swój utwór przez internet, a my zastanawiamy się, czy ludzie będą chcieli tę książkę kupić i przeczytać. Dostrzegamy

potencjał, talent, moc, dobry temat, ale też wiele wad, błędów i koniecznych poprawek. Zaczynamy więc pracę. Zapyta pan zaraz, czy mieliśmy zgodę na zmiany? W pewnym sensie tak. Prawo autorskie mówi, że po 70 latach od śmierci autora utwór przechodzi w domenę publiczną, staje się własnością wspólną, można z nim robić, co się chce. Ale nie można go wypaczyć, przeinaczać jego intencji. Jednak obowiązkiem wydawcy, redaktora jest przetłumaczyć go na język współczesny. Słabość polskiego rynku wydawniczego bierze się z niechęci do takiej wspólnej pracy w imię uszanowania klasyki, autora. A to nieprawda. To wymówka, żeby nie spróbować, nie zaryzykować. Taka nabożna postawa nic nieżyjącemu pisarzowi nie pomoże. On chce żyć po śmierci, a więc być zrozumiałym. Siłą rynku anglosaskiego bierze się ze zrozumienia konieczności takich działań.

Zmieniliście też tytuł. Oryginalny brzmiał „W zaklętym zamczysku”. Dlaczego?

Po pierwsze, bo poprzedni nie był precyzyjny. To jest zamczysko nawiedzane przez duchy, a nie zaklęte. Po drugie, by podkreślić, że to jest jednak nieco inna powieść. Podobny charakter miały np. zmiany niektórych imion bohaterów oraz dodanie ich tam, gdzie Łada o tym zapominał. Niektóre imiona uwspółcześnił. Przede wszystkim jednak dokonaliśmy usunięcia olbrzymiej liczby cytatów i powiedzeń w językach łacińskim i ukraińskim, dziś zupełnie niezrozumiałych dla czytelnika. Dużo pracowaliśmy nad budową zdań, by brzmiały dynamicznie, i nad poszczególnymi słowami, by były zrozumiałe. Nie dotykaliśmy przebiegu akcji, głównej osi narracyjnej, nie uroiliśmy nic z przekazu autora. Niekiedy jednak konieczne było precyzyjne powiązanie istniejących już wątków, dodanie scen wyjaśniających pewne wydarzenia, jak w kwestii klątwy rodowej ciążyącej nad głównym bohaterem.

W opisie książki podkreślacie polemiczność Łady z tezami stawianymi przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. Na czym ona polega?

Jan Łada był stańczykiem, myślicielem konserwatywnym. Uczniem profesora



Stanisława Tarnowskiego. I takie miał poglądy. Przyczynę upadku Rzeczypospolitej widział głównie w samych Polakach, w ich charakterze, niezdolności do uprawiania mądrej polityki, konsekwentnej pracy. Widać to w opisie szlachty szaraczkowej, bojowej i jednocześnie warcholskiej. Sienkiewicz pisał ku pokrzepieniu serc, Łada bardziej ku przestrodze. Wskazuje, że błędy, które jako naród popełnił na Kresach, mogą skutkować bardzo poważnymi konsekwencjami. Akcja zaczyna się w momencie wielkości Rzeczypospolitej, po zwycięstwach nad Moskwą i Szwecją na początku XVII w., gdy także Turcja jest dość słaba. Królem Polski jest Władysław IV Waza, doskonały wódz. Wydaje się, że nic państwu nie zagraża. Ale wiemy, że za chwilę wybuchnie niszczący konflikt z Kozakami, a za kolejne 150 lat Rzeczpospolita zniknie z mapy Europy. Ta szybka droga od niesamowitej potęgi do haniebnego upadku jest tematem rozważań Łady.

Gdzie widzi przyczynę upadku?

W naszej naturze. Mówi o relacjach wobec chłopstwa i kozaków. Kozacy są namalowani raczej dobrze, polscy egoiści, możnowładcy i polska emocjonalna, łatwa do podburzenia szlachta, głównie negatywnie, ale jednocześnie autor ma do jej przedstawicieli wielką sympatię. Łada więc ich poucza: prości ludzie, Polacy i Ukraińcy, też są obywatelami, też mają prawa i swoje racje. Mówi też: zobaczcie, jakie błędy wszyscy popełniacie, tylko współpraca i miłość wzajemna mogą przynieść powodzenie. Tylko chrześcijaństwo, uznanie przyrodzonej godności człowieka, pozwoli odnaleźć pojednanie. Może dlatego najciekawszymi postaciami są tam te drugoplanowe: wiedźma Motra, wspaniale opisana Ukrainka, kozak Jurko, prostolinijny, ale uczciwy i zasadniczy.

Powieść zadziwiła mnie plastycznością obrazów, filmową wręcz narracją. Pana również?

Tak, to „Zamczysko” aż się prosi o sfilmowanie. Łada budował swoją powieść filmowo, dynamicznie. Nieraz wbrew kanonom XIX-wiecznego realizmu. Wplatał elementy fantastyki. Współcześni mu krytycy uważali to za jego słabość. Twierdzili, że duchy pojawiają się tam, gdzie Łada nie potrafił sobie poradzić z fabułą. Wszystko to spowodowało, że książkę, według mnie najlepszą w dorobku Jana Łady, uważano za najgorszą i zapomniano najbardziej!

Kresy wciąż rozbudzają polską wyobraźnię?

Zaskakująco mocno. Przecież dzisiejsze trzecie czy czwarte pokolenie Polaków ma niewiele wspólnego z codziennym życiem na Kresach. Odchodzą ostatnie babcie i ostatni dziadkowie, którzy tam się urodzili. A jednak mit tej utraconej Rzeczypospolitej jest wciąż żywy, przeżywany mocno, co widać w tym, jak wiele tych wątków pojawia się wciąż w filmie i literaturze.

Poza „W nawiedzonym zamczysku” Łada napisał kilkanaście pozycji. Które jeszcze są warte uwagi?

Perelką jest „Ostatnia msza”, nowelka o zakonnicach wygnanych z klasztoru po kasacie zakonów w ramach represji po powstaniu styczniowym. Tej tematyki dotyczy też „Na śmierć 1863”. Jest dużo publicystyki i powieści, także z elementami fantastycznymi, np. „Czarodziejska historia o Rycerzu-upiorze, o Wodnicy-topielicy i o padewskim studencie”. Bardzo ciekawa jest ostatnia powieść ks. Gnatowskiego „Antychryst. Powieść z ostatnich dni świata”. To bardzo aktualna z dzisiejszego punktu widzenia wizja świata, w którym chrześcijaństwo w Europie jest w defensywie, niemal zniszczone. Pojawia się Antychryst, który głosi progresywnizm,

totalną równość wszystkiego, brak zasad. Brzmi znajomo, prawda? Tak jak można było wyciągać pewne paralele między „Ogniem i mieczem” a „Zamczyskiem”, tak „Antychrysta” można odnosić do „Quo vadis”. Książka ta była bardzo popularna, została przetłumaczona na francuski, przymierzano się do ekranizacji w Ameryce. Zresztą to pierwsza powieść Łady, z którą się zetknąłem, jeszcze w latach 80. Kupiłem ją wtedy w antykwariacie.

Wydacie „Antychrysta”?

Bardzo chcemy, ale przed nami wiele pracy. To powieść o przyszłości, język musi być nowoczesny, inaczej też patrzemy wszyscy na technologię. Opisy przyszłości szybko się dziś starzeją i łatwo tu o odczucie naiwności. To jest trudniejsze niż usunięcie warstw archaicznych, jakie były w „Zamczysku”. To duże wyzwanie.

Wydanie powieści „W nawiedzonym zamczysku” naprawia też krzywdę wyrządzoną autorowi, którego książki wyrzucono z bibliotek w roku 1951, nigdy go też już potem nie wydawano. Dlaczego?

Powód był najprostszy z możliwych: bo był księdzem, który umiał załapać wyobraźnię czytelnicy, bo znany był jego przedwojenny krytyczny stosunek do komunizmu. Nie było tu chyba żadnego innego tła, nie ma w tych książkach, może poza pewną duchowością, wątków niebezpiecznych dla PRL. Anegdota głosi, że podobny los o włos spotkałby Henryka Sienkiewicza, polscy cenzorzy mieli już go dobrze rozpracowanego jako „religianta i wsteczника”. Zdarzyło się jednak, że na Kreml zawitała delegacja polskich literatów, których Stalin przywitał, trzymając w ręce „Ogniem i mieczem”. Stwierdził, że „eto haroszaja kniga”, no i w ten sposób Sienkiewicz ocalał.

Sam Sienkiewicz narzekał, że z tych licznych wydań rosyjskich – bo był tam popularny – nie ma zwykle ani rubla. Padał ofiarą piractwa.

Ciekawe... Ale rynek rosyjski od samego początku nie miał wielkiego poszanowania dla autorów, i to nie tylko książek. Tam



Jan Łada był stańczykiem, myślicielem konserwatywnym. Uczniem profesora Stanisława Tarnowskiego. I takie miał poglądy. Przyczynę upadku Rzeczypospolitej widział głównie w samych Polakach, w ich charakterze, niezdolności do uprawiania mądrej polityki, konsekwentnej pracy. Sienkiewicz pisał ku pokrzepieniu serc, Łada bardziej ku przestrodze

bardziej liberalnie podchodzono do prawa autorskiego. Dla Łady skutkiem wpisania na listę autorów zakazanych było nie tylko zapomnienie, zerwanie więzi z kolejnymi pokoleniami czytelników, ale przede wszystkim zamrożenie jego dzieł. Gdyby go wydawano, wydawcy dokonywaliby koniecznych korekt, uwspółcześnień. A tak, wraz z upływem czasu, dzieło stało się coraz bardziej archaiczne. Przywrócenie go do kręgu autorów czytanych było naszym obowiązkiem, bo przecież Sapkowski, Piekara, Inglot nie wzięli się

znikąd, w kulturze polskiej był zaczym tego nurtu, właśnie w osobie popularnego przed wojną Jana Łady.

Przerabianie dzieł z przeszłości budzi inne obawy – o cenzurę w imię dzisiejszych zasad poprawności politycznej. W Stanach Zjednoczonych w ogóle wycięto z listy lektur dla dzieci kilka książek popularnego tam od dekad autora Dr. Seussa.

To się niestety dzieje. Nasze najnowsze wydanie książki „Doktor Dolittle” jest w kilku wątkach zmienione – zażądał tego właściciel praw autorskich, na wniosek wnuka. Dlatego przy tego typu sprawach rozstrzyga jednak uczciwość wydawcy i intencje takich działań.

Uważa pan, że możliwe jest uwspółcześnienie innych dzieł literackich, nawet tych klasycznych dla literatury polskiej? Osobiście miałbym opory. A pan?

Nie ma co ukrywać, że sposób komunikacji, język, sposób budowania narracji bardzo się zmieniają. Bardzo sztywne podejście do dzieł literackich z jednej strony podkreśla ich świętość dla kultury narodowej, z drugiej blokuje ich obecność wśród czytelników jako coś więcej niż piękny zabytek literacki, zamyka w muzeum rzeczy piękne. Ale jednej odpowiedzi nie ma. Nie zawsze taka operacja jest w ogóle możliwa. Jak uwspółcześnić „Chłopów”, a jak „Wesele”? Przykład Wyspiańskiego jest bardzo inspirujący. Z jednej strony z naszych wieszczów to on wprowadził do potocznej polszczyzny najwięcej cytatów, którymi posługują się nawet politycy: „Miałeś, chamię złoty róg”, „A to Polska właśnie”, „Cotam, panie w polityce?” czy wreszcie: „Nie polezie orzeł w gówna”, a z drugiej strony dla zdecydowanej większości młodych polskich czytelników przebrnięcie przez jego utwory to udręka. Głównie ze względu na małopolsko-krakowski żargon. Ale to zupełnie inny temat, ja dzisiaj się cieszę, że przemocą wyrzucony kiedyś z bibliotek, skazany na zapomnienie, ważny polski autor wraca do naszej kultury, do zbiorowej wyobraźni. To wspaniałe uczucie.